

i Administracji Polski, zaś od 1983 r. kierownik Katedry Historii Państwa i Prawa, wydawca źródeł do historii prawa polskiego, autor pionierskich monografii o administracji Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego oraz o ustroju powstania listopadowego, twórca znanego podręcznika *Historia ustroju Polski*, napisanego wspólnie z Andrzejem Ajnenkiem i Bogusławem Leśnodorskim. Przez dwadzieścia lat (1979-1999) duszą Wydziału był Henryk Karbownik, autor cenionych monografii o ciężarach stanu duchownego w Polsce na rzecz państwa od XIV po początki XIX w. (1964, 1980, 1984), o *Ofiarach iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285-1918* (1995) oraz syntezy *Deputaci duchowni na Trybunale Koronnym i Litewskim* (1992). Autor chętnie współpracował z redakcją „Czasopisma Prawno-Historycznego”. Na łamach CPH występował też Walenty Wójcik, znawca historii kościelnego prawa powszechnego, historii ustawodawstwa i instytucji kościelnych w Polsce, harmonijnie łączący działalność badawczą z obowiązkami duszpasterza, autor monografii o celibacie w średnio-wiecznym Kościele i synodach prowincjonalnych w Polsce. Szkoda, że w recenzowanym wydawnictwie zabrakło miejsca dla biogramów znanych specjalistów historii prawa, związanych czasowo z KUL, ale cieszących się powszechną naukową sławą, a mianowicie dla Leszka Winowskiego, Witolda Sawickiego i Józefa Mazurkiewicza, o których wspomniano tylko w przedmowie pióra Antoniego Dębińskiego. Można się natomiast zeń dowiedzieć, że historia prawa frapowała także prawników – znawców poszczególnych dyscyplin prawa obowiązującego, znajdując wyraz w publikacjach interesujących i twórczych, choć w środowisku historyków prawa na ogół mniej znanych. Tak więc celem wydobywania ich z zapomnienia wynotowałem z biogramów książki Ignacego Czumy o Staszycu i o skarbowości okresu zaborów, Piotra Hemperka o zakonach w Polsce epoki Oświecenia, o organizacji i kompetencjach sądownictwa kościelnego i o źródłach nauki prawa kanonicznego (*Historia źródeł i nauki prawa kanonicznego*, 1995, wyd. pośmiertne W. Góralskiego), Henryka Insadowskiego *Res sacrae w prawie rzymskim*, 1930), Jerzego Kalinowskiego biografię Leona Duguity (1949), wreszcie wczesne monografie Zbigniewa Pazdro: *Uczniowie i towarzysze cechów krakowskich od drugiej połowy XIV wieku do połowy wieku XVII*, 1900; *Sądy konfederacyjne z roku 1672-1673* (1900) oraz *Lichwa w świetle ustawodawstwa synodalnego polskiego w wiekach średnich* (1902).

Sylwetki profesorów prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zawierają materiał, służący przemyśleniom i tym samym wzbogacający naszą wiedzę o naukach wchodzących w obręb prawoznawstwa.

HENRYK OLSZEWSKI (Poznań)

Russel Kirk, *Przyszłość konserwatyzmu*. Wydawnictwo Arwil, Warszawa 2005, ss. 304.

Russell Kirk należy do grona myślicieli, których dzieła stanowią ważny punkt odniesienia w historii doktryn politycznych, choć trudno byłoby go zaliczyć do nowatorów, którzy dokonali przewrotu w konserwatywnym myśleniu o państwie i prawie. Jego sztandarowe dzieło, *The Conservative Mind (Konserwatywny umysł)*, to przede wszystkim autorska wizja dziejów konserwatyzmu. Mowa tu jednak o dziele fundamentalnym. Nie o kolejnej syntezie dla studentów szczególnie zainteresowanych anatomią idei, lecz o bez mała katechizmie znaczącej gałęzi konserwatyzmu. Tym większym zdziwieniem należy skwitować fakt, że *opus magnum* Kirka nie doczekało się w Polsce pełnej edycji – ale i z tym większym zadowoleniem wypadałoby przyjąć niedawne opublikowanie jego *Przyszłości konserwatyzmu*.

Rzecz jest napisana sprawnie i ze swadą. Nie należy wszak oczekiwać, że narracja Kirka oszołomi czytelnika anglo-amerykańską finezją stylu, za którą nader często skrywa się niejednoznaczność treści. Obcujemy bowiem z autorem, o którym słusznie napisano, że „lubił składać jasne, wyraziste deklaracje”¹. Otwierająca tom ekskomunika intelektualistów potwierdza tę reputację, stanowiąc zarazem doskonały przyczynek do badań nad antyinteligentką tradycją myśli konserwatywnej.

Intelektualista to w Kirka optyce figura obmierzła. Kryje się pod tym określeniem człowiek nieuleczalnie zarozumiały, skłonny do doktrynerstwa i zaczadzony oparami „świeckich dogmatów”, które przesłaniają mu obraz rzeczywistości. Człowiek w istocie ciężko chory. „Dzięki nieskończonemu miłosierdziu Bożemu nigdy nie byłem intelektualistą, a jeśli Opatrzność nadal będzie tak łaskawa, nigdy nie będę też ideologiem”, zaznacza na wstępie Kirk (s. 25), precyzując po tym zjadliwym egzorcyzmie cele, jakie przyświecają jego pisarstwu. Nie chodzi tu bynajmniej o szczegółowy program „naprawy świata” czy „ocalenia ludzkości”, te pokusy są konserwatyście z gruntu obce. Celem Kirka jest ukazywanie drogowskazów. Dociekanie istoty konserwatywnej motywacji moralnej i politycznej, a nie sugerowanie konkretnych rozwiązań politycznych, prawnych czy gospodarczych.

Tak zakrojone przedsięwzięcie domaga się wyraźnych ram, bez których najbardziej choćby wyśmienitym traktatom grozi rozmycie treści. Kirk, przedstawivszy z grubsza swoje *credo*, ujmuje dalsze wywody w osiem grup zagadnień – są to, jego zdaniem, najpilniejsze kwestie, którymi muszą się zająć współcześni konserwatyści. Przegląd tych wyzwań to, śmiało można zaryzykować twierdzenie: pobieżny katalog konserwatywnych bolączek.

Otwiera go zagadnienie nieustannego napięcia między elitarystycznymi ciągotami konserwatyizmu a skutkami upowszechnienia kultury masowej, która wtłacza dzisiejsze społeczeństwo w karby stadnej pospolitości („kwestia umysłu”). Jak szanse ma przyzwoitość w konkurencji z wulgarnością i nikczemnością? Jak wyzwolić humanistykę z okowów utylitaryzmu? Następnie Kirk odnosi się do nieusuwalnego napięcia między uczuciami a intelektem („kwestia serca”), zarzucając racjonalizmowi i liberalizmowi brak zrozumienia dla namiętności, bez których nie da się pojąć ludzkiej kondycji – miłości, poczucia wspólnoty, potrzeby ciągłości przeżywanego rzeczywistości.

Jednym z ciekawszych fragmentów jest zapewne ten omawiający „kwestię znudzenia”, którą równie dobrze można by określić jako „kwestię sensu życia”. Człowiek żyjący w epoce postindustrialnej utracił bowiem, na skutek bombardowania olbrzymią liczbą bodźców, zdolność dostrzegania rzeczy ważnych. Potrafi ekscytować się już tylko niewiele wartymi błyskotkami, żyje z dnia na dzień, a pozorna intensywność przeżyć jedynie przytępia jego zmysły. Dekadenckie nastroje łączą się z acedią, wywołują katatoniczne odrętwienie. Dotknięte śmiertelną chorobą ducha, a przy tym zblazowane społeczeństwo może się ludzić, że utraciłszy wspólne cele, stawia przynajmniej pomnik pluralizmowi – w gruncie rzeczy obserwujemy „zanik różnorodności i indywidualności wśród współczesnych mas” (s. 114).

Omawiając „kwestię sprawiedliwości”, autor odnosi się do aksjologicznych fundamentów gospodarki rynkowej, przestrzegając przed toczeniem potyczek z marksizmem na gruncie materializmu. Nie tędy bowiem droga. Kryteria efektywności ekonomicznej same w sobie nie są jeszcze źródłem prawomocności etycznej wolnego rynku. Punktem wyjścia powinna być refleksja nad pojęciem sprawiedliwości społecznej, zawłaszczonym przez fanatycznych zwolenników egalitaryzmu.

W kolejnym fragmencie („kwestia potrzeb”) powraca wątek opętania przez demona konsumpcji. „Gdyby Burke ujrzał nasze stulecie, nigdy nie zgodziłby się, że społeczeństwo konsumpcyjne, tak bliskie samobójstwa, to kres, który szykowała człowiekowi Opatrzność”² – pisał Kirk w *Konserwatywnym umyśle*. Człowiek żyjący w kulturze obfitości musi nauczyć się odróżniać te spośród swych pragnień, które zasługują na zaspokojenie, od nieusprawiedliwio-

¹ R. Skarzyński: *Konserwatyzm. Zarys dziejów filozofii politycznej*, Warszawa 1998, s. 296.

² R. Kirk: *The Conservative Mind*, London [1954], s. 20.

nych zachcianek. W przeciwnym razie grozi mu, że nieustanna orgia produkowania i kupowania uczyni go ślepy na potrzeby ducha i zuboży wewnętrznie. Dobrobyt ma swoje minusy – „człowiek przejezdony, ogrzany ponad miarę i chroniony od wszelkich wyzwań prawdziwego świata staje się wkrótce leniwy, złośliwy i samolubny” (s. 185-186).

Stałym punktem w konserwatywnych wywodach jest zwykle zagadnienie porządku społecznego. Myliłby się jednak ten, kto spodziewałby się u Kirka utyskiwania na żywioł społecznej różnorodności. Istotnie, problemem jest nieład („kwestia porządku”), ale jego źródeł należy szukać gdzie indziej: w zacieraniu się poczucia odpowiedzialności, szacunku dla prawa, honoru. Tradycyjnie dostaje się, oczywiście, uniwersytetom, gdzie rozprzężenie święci tryumfy. „Na studiach łatwiej jest chyba poznać sekrety wędkarstwa, niż nauczyć się greki” – zauważa gorzko Kirk³ (s. 208). Lekarstwem nie jest jednak uniformizacja, lecz mądre, pozbawione konformizmu i tchórzostwa „człowieka masowego”, uczestnictwo we wspólnotcie. Wymaga to także rozumnego sprawowania władzy („kwestia władzy”).

Na uwagę zasługuje ciekawy wywód dotyczący roli tradycji we współczesnym społeczeństwie („kwestia tradycji”). Czy rzeczywiście idzie tu o konflikt między rutyną i praktykowaniem skostniałych wzorów życia zbiorowego a mirażami nowatorstwa niezakorzenionego w dziedzictwie przodków? Być może z dorobku przeszłości można tak czerpać, by uniknąć stagnacji? Tradycja nie musi być omszałą studnią – wskazuje Kirk, będąc jednocześnie świadomym jej potencjalnie inercyjnego wpływu. Rzecz w tym, by wiedzieć, jak z tej spuścizny korzystać.

Przywołane powyżej zagadnienia to jedynie drobny i z pewnością dalece niedoskonały przegląd tematów, które podejmuje autor. Sądzę jednak, że jest to przegląd dość reprezentatywny, by zyskać przekonanie, że mamy do czynienia z dziełem dojrzałym, a nadto napisanym z wielką erudycją. Wytrawny konserwatysta, jakim bez wątpienia jest Russell Kirk, nie kontentuje się pustymi hasłami czy banalnymi receptami.

Wiele też budzi zasadne wątpliwości, często nawet stanowczy sprzeciw – w wypadku traktatu politycznego należy to chyba jednak poczytać za zaletę. Uderzające jest, na przykład, zacięcie, z jakim Kirk broni tezy o aideologicznym charakterze konserwatyzmu. Służy temu dość typowe dla konserwatystów różnej proveniencji ideowej zacieranie granic między „ideologią” w sensie uporządkowanego zbioru poglądów na życie społeczne i wynikających z niego dyrektyw działania („ideologia” jako termin naukowy) a „ideologią” funkcjonującą jako stygmat, swoista łaska przylepiana doktrynerom („ideologia” jako synonim rozumowania abstrakcyjnymi kategoriami bez uwzględniania realiów i w konsekwencji dopasowywania rzeczywistości do własnych preferencji i uprzedzeń).

Wypadałoby zgłosić nieśmiało zastrzeżenia pod adresem wydawcy książki – wydaje się, że została ona niezbyt starannie opracowana zwłaszcza pod względem poprawności interpunkcyjnej, co rzutuje negatywnie na jej odbiór przez czytelnika. Wątpliwe też, czy potencjalni odbiorcy, po których można się spodziewać pewnego wyrobienia, będą istotnie potrzebowali przypisów wyjaśniających, kim byli Edmund Burke czy Thomas Jefferson. Te drobne usterki nie wpływają jednak, oczywiście, na wartość dzieła.

Obserwacja trendów obecnych w cywilizacji zachodniej ujawnia od pewnego czasu zaskakującą atrakcyjność polityczną konserwatyzmu, chciałoby się rzec: swoisty renesans myśli konserwatywnej. Szukając przyczyn jej popularności, warto sięgnąć do korzeni. Gdy zaś spojrzeć na stan debaty publicznej nad Wisłą, ciśnie się pytanie: może warto czytać klasyków także po to, by lepiej dostrzec słabości polskiego konserwatyzmu?

WOJCIECH BRZozowski (Warszawa)

³ Kirk nie jest wśród konserwatystów osamotniony w swej goryczy. Wśród bogatej literatury zob. zwłaszcza: R. Scruton: *Co znaczy konserwatyzm?*, Poznań 2002, s. 199–213; A.D. Bloom: *Umysł zamknięty. O tym, jak amerykańskie szkolnictwo wyższe zawiodło demokrację i zubożyło duże dzisiejszych studentów*, Poznań 1997.